

Wojciech Kowalczyk

**WYWIAD Z DR AGNIESZKĄ DODĄ NA TEMAT JEJ PRACY
DOKTORSKIEJ *POŚPIECH I CYNIZM*.
WOKÓŁ TEORII DYSKURSÓW JACQUESA LACANA**

Wojciech Kowalczyk: Chciałbym zapytać, zaczynając przewrotnie od końca, o to, co podkreśla Pani wielokrotnie, wypowiadając się na temat psychoanalizy, że od kilku lat teoretycznie nie zajmuje się już psychoanalizą. Dlaczego?

Agnieszka Doda: Jest to pewnego rodzaju hamulec bezpieczeństwa. Wciąż powstają nowe teksty z zakresu psychoanalizy i staram się je czytać, jednak nie zajmuję się psychoanalizą w tym sensie, że nie chciałabym zostać zamknięta w tej szufladzie. Od początku czytałam Lacana poprzez Žižka, który był najpierw tłumaczony przez prof. Pawła Dybla. Również od początku widziałam psychoanalizę w szerszej perspektywie niż ta, która interesowałaby osoby zajmujące się praktyką analityczną. Jednak brzemie pewnie i tak pozostanie.

W. K.: W swojej książce wychodzi Pani od twierdzenia Kojèva, który mówi o tym, że kultura opiera się na kradzieży. Ja rozumiem to jako metodę rozwoju dla całej wiedzy, gdzie myśl rozwija się na zasadzie relacji. Rozumiem to tak, że nawet by przeciwstawić się czemuś, muszę się do tego najpierw odnieść.

A. D.: A ja pragnęłam omówić Lacana bez Lacana, a to, jak się okazało, było bardzo problematyczne, dlatego pewien porządek podprowadzenia musi być. Porządek kradzieży.

W. K.: Napisała Pani, że myślenie jest *przywilejem wyobraźni*, co jest zerwaniem paradygmatu kartezjańskiego. Myślimy w kategoriach wyobraźni. Skoro złamaliśmy kult rozumu, to jaka rola mu pozostaje? Czyżby rozum nic nie znaczył?

A. D.: Nie, rozumowi pozostaje rola porządkowania. Tylko i wyłącznie, ale jednocześnie jest to rola bardzo ważna, dla obsesyjnych typów dominująca. Chociażby sam Lacan, wypowiadający się tak bardzo historycznie, nadawał elementom swojej teorii mniejsze i większe znaczenie, po to by wszystko układało się w sensowną całość. Myślę, że jest to prokantowskie w pewnym sensie. Na pewno „całość” nie pełni roli bazy, gdzie zakładalibyśmy dotarcie do jakiejś pewności ostatecznej, która nie daje się interpretować. Bo takie miało być na przykład znaczenie zdania *cogito ergo sum* – to baza, poziom poniżej którego nie da się zejść, zdanie podstawowe. Cały zestaw teorii w paradygmacie antypozytywistycznym występuje przeciwko szukaniu bazy, źródła czy genezy myśli. W tym sensie rozum jako coś ostatecznego nie działa.

W. K.: Stwierdza Pani, że mistrzowie podejrzeń nie boją się sprzeczności i to jest siłą ich rozwoju. Tu jawi się to obsesyjne pytanie Kartezjusza – co ja wiem? Pytanie przefiltrowane przez egzystencjalizm, aż Barthes, powołując się na opowiadanie Poego, stwierdzi, że na to pytanie jestem w stanie odpowiedzieć, dopiero kiedy będę martwy.

A. D.: Lacan bardzo ładnie zdefiniował podstawowe dyskursy – jako relacje do wiedzy. Dyskurs historyczny będzie szukał odpowiedzi na pytanie czy jestem mężczyzną, czy kobietą, czyli pytanie o płodność. Dyskurs obsesyjny natomiast będzie starał się odpowiedzieć na pytanie czy jestem żywy, czy martwy. Dyskursy związane z nauką i szkołą będą starały się ustalić gdzie jest człowiek, czy żyje, czy rozprawiając się z nim, nie uśmiercamy go. Odpowiedź jest tutaj jasna, uśmiercamy. Zresztą jeśli chce się czyjeś poglądy wziąć na warsztat, niestety trzeba poczekać, aż autor umrze. Prawo nauki jest klarowne, za życia ma się najmniej do powiedzenia.

W. K.: Lacan napisał, że „myślenie jest tam, gdzie nie jestem, zatem jestem tam, gdzie nie myślę”. Podkreśla on rolę nie tylko nieświadomości. Tutaj zwraca uwagę na problem, że wszystko co robię, także i myślenie, ujmuję w strukturze języka. Nieświadomość stara się przebić przez język, to co chcemy powiedzieć nie jest tym, co wypowiadamy. Odnosząc to do sytuacji omyłkowych, którymi zajmował się Freud, chciałbym zapytać, czy nasza nieświadomość przebija się tylko poprzez te sytuacje omyłkowe? Czy w ten sposób zaznacza się niecelowo najważniejsze momenty? Czy więc każda sytuacja jest jakoś sytuacją omyłkową? Czy moja nieświadomość rządzi mną do tego stopnia, że ja sam z siebie nie potrafię się pomylić?

A. D.: Nigdy w sposób doskonały nie jesteśmy w stanie osiągnąć tego, co mamy zamiar osiągnąć. Zawsze może przyjść ktoś, kto nasz wysiłek w postaci jasnej myśli odczyta inaczej. Tak stało się chociażby z Freudem, przez to, że chciał

być tak bardzo zrozumiany. Właściwie już Anna Freud odeszła od psychoanalizy i zastąpiła ją psychoterapią. Ważne jest jednak, by to znaczenie pojęcia *analysis* funkcjonowało jako rozluźnienie duszy. My pozwalamy sobie na pomyłki, ale to nie jest straszne. Jest to dostrzeżenie, że wyrażamy więcej, niż byśmy chcieli wyrazić przed innymi.

W. K.: Czyli to znaczy, że ja nic nie zrobię celowo, że moja intencja na nic się zda?

A. D.: Ona zda się na bardzo wiele, ale jest jeszcze popęd, który działa - czy to w pięciu procentach, czy w dziewięćdziesięciu pięciu - gdzie zawsze może się wślizgnąć coś więcej.

W. K.: Czyli ja mogę być przekonany o tym, że robię coś świadomie, a to będzie nieświadome?

A. D.: Nieświadomość działa zawsze. To lubię podkreślać, nieświadomość wciąż na nas ciśnie. To nie psychoanaliza się zdezaktualizowała, tylko teraz superego weszło w miejsce id. Dziwię się więc, dlaczego nikt nie napisał dzieła pt. *Natura jako źródło cierpień*. Myślę, że dzisiaj mogłoby się to dobrze sprzedać. To, że potrzebujemy tak bardzo zmieniać naszą naturę, jest dowodem dyskomfortu spowodowanego brakiem dostępu do niej.

W. K.: Perspektywa psychoanalityczna chyba nie zakłada kłamstwa. Mimo mojego doskonałego kamuflażu ja i tak przekazuję to, co jest nieświadome. Bo nawet kładąc się na kozetkę i opowiadając niestworzone rzeczy, sam fakt tego, że ja wybiorę właśnie tę, a nie inną rzecz, będzie świadczył o tym, co jest znaczące.

A. D.: Samo powtórzenie wydaje mi się takim mechanizmem, który z jednej strony umożliwia kłamstwo, a z drugiej strony zabezpiecza przed nim, ponieważ ujawnia pragnienie. To jak na przykład zabawy dzieci w „asertywność”, kiedy kłócą się już bez żadnych racjonalnych argumentów – „a właśnie, że tak”, „a właśnie, że nie” i wygrywa ten, kto ma ostatnie słowo. Zresztą nieprzypadkowo w Ewangelii Janowej mamy, że „na początku było Słowo, a Słowo było u Boga i Bogiem było Słowo”. Ostatnie słowo i tak ma Bóg, więc nie ważne ile kłamstw zdarzy się po drodze. Psychoanaliza dąży do tego, by w końcu to ostateczne zdanie, niezależnie ile kłamstw wypowiedziemy, było prawdą.

W. K.: Tak więc upada argument o niesprawdzalności psychoanalizy, ze względu na kłamstwo. A co z interpretacją? Przecież sam Freud powiedział, że mamy do czynienia z czymś takim jak nieskończoność interpretacji, czy znaczy to, że może dojść do różnej interpretacji jakiegoś faktu, przedzierającego się przez nieświadomo-

me? Mamy przecież wiele przykładów na to, jak ktoś został źle zanalizowany. Czy jesteśmy w stanie zapobiec złej psychoanalizie?

A. D.: Jest to problem podstawowy. Psychoanaliza zakłada niestety pewien system wiary. Jest związana z wartościami, które niesie też chrześcijaństwo: miłość, wiara, nadzieja. W kościele mamy na przykład spowiedź. Nie spowiadamy się przecież księdzu, tylko Bogu, lecz ksiądz to słyszy. Samo zjawisko przeniesienia, zwłaszcza w psychoanalizie lacanowskiej, ma być relacją, która opiera się na czymś więcej niż uwodzeniu słowami, bo psychoanalityk nie daje się uwodzić słowami. Relacja w psychoanalizie musi być bardzo silna i istnieje niebezpieczeństwo, że można z niej nie wyjść obronną ręką. Jest to ryzyko nie do uniknięcia, ale bez ryzyka nie ma miłości, bez ryzyka nie ma pracy duchowej, bez ryzyka nie ma też psychoanalizy. Sama nie poszłabym na psychoanalizę do kogoś, kto ma złą opinię, jako człowiek. Do Freuda też na pewno bym nie poszła, bo on sam ją wymyślił. Wymyślił coś, co jeszcze nie było sprawdzone. Ostrożnie traktuję nowinki i z tej racji nie poddałabym się psychoanalizie u Freuda.

W. K.: A u Lacana?

A. D.: Tym bardziej nie. On tworzył nową psychoanalizę, więc jako psychoanalityk bywał podobno interesowny. Jeden z analizantów, który znał Heideggera, skarżył się, że Lacan ciągle wypytywał o Heideggera, zamiast zająć się problemem, z którym przyszedł analizant.

W. K.: Lacan pisze, trochę za Heideggerem, że poznaję siebie, poprzez swoją projekcję na innego. I tu pojawia się problem, na ile ja będę poznawał faktycznie siebie, na ile będę to ja sam?

A. D.: A ja się cieszę, że nie jestem sobą. Dla mnie przykładem osoby, która jest sobą jest Michał Wiśniewski. On nawet Bogu ukradł słowo – „jestem, jaki jestem” - nieco oczywiście je modyfikując, bo powinno być – „jestem, który jestem”. Jest to więc ktoś, kto bardzo pewnie się czuje. Jestem wdzięczna losowi, że nie mam takiego poczucia. Widzę, co komu ukradłam i czuję się z tym uczciwsza.

W. K.: Z osobami takimi jak Wiśniewski, jest o tyle problem, że one założyły, nieświadomie rzecz jasna, ale jednak, że odkryły podstawy. Nie zakładają, że wszystko co mają, zostało ukradzione.

A. D.: To jest już pomysł nietzscheański, żeby „sobość” umieszczać w woli, nie w rozumie, czy prawdzie. Wola realizuje się tylko poprzez wolę mocy. Ja potwierdzam to, że wszystko zapożyczyłam i to jest jedyna moja „sobość”.

W. K.: Myślę, że to jak działać może potencjalny analizant pokazał nam dość dobrze Nabokov w *Lolice*. Dolores będzie pełniła tutaj rolę innego. Natomiast rolę Wielkiego Innego pełniła będzie miłość Humberta z czasów dzieciństwa, która przedwcześnie zmarła. Czy taka psychoanalityczna interpretacja tej powieści jest możliwa?

A. D.: Oczywiście, że tak. Zresztą było to moje niedawne odkrycie. Przywiązałam się do tej powieści, jako opisu pedofilii. Jednak niekoniecznie musi to być opis pedofilii, gdyż można sobie wyobrazić, że Lolita ma lat na przykład osiemnaście. Chodzi o to, że jest tam nieustalona relacja władzy, bo Lolita ma pozycję dominującą. To ona wtajemnicza Humberta, to ona inicjuje „pierwszy raz”. Chce wprowadzić go w grę, którą uprawiała z innymi mężczyznami, chce otworzyć świat fantazji erotycznej. Czyli nie jest powiedziane, że to on ją konsumuje. Jest to książka, które może wywołać wiele kontrowersji, można z niej nawet wyprowadzać tego typu argumenty, że kobiety same są sobie winne, gdy zostały źle potraktowane. Że ofiary nie są wybierane przypadkowo. Skoro nie ma sytuacji pomyłkowych, to można zadziałać nieświadomie i zwabić nieszczęście nawet zbyt długą, jeśli nie zbyt krótką spódniczką, bo akurat mamy do czynienia z fetyzowaną spódniczką.

W. K.: Figura Ojca – czy imię Ojca musi zawsze być zakazem, po to by dziecko nie pożałowało matki?

A. D.: Niezupełnie. Jest to kość niezgody między feminizmem, a psychoanalizą - Imię Ojca nie jest rzeczywistym zakazem, tylko wprowadzeniem w porządek symboliczny, a funkcję tę również może sprawować matka. Imię Ojca to w ogóle zgoda na separację, ale nie tylko z matką jako osobą. Zostajemy odgraniczeni od rzeczywistości poprzez język i na tym polega kompleks kastracji. Język nie przykłada się do rzeczywistości, tak jak byśmy tego chcieli, czyli że jest pełen mocy.

W. K.: Zakaz (Imię Ojca) ze sfery symbolicznej jest konieczny do tego, by oddzielić się od sfery realnej. Tutaj pojawia się faza lustra, gdzie nie tylko będziemy mieli do czynienia z uświadomieniem sobie siebie jako całości (obraz połączonych członków dziecka, gdy po raz pierwszy spojrzysz ono na siebie jako na integralną całość), ale również będzie to moment, w którym dziecko przekona się, że jest sobą. I tu pojawia się pytanie: po co w stadium lustra wzmocnienie zakazu i powiedzenie, patrz jesteś sobą, kimś innym niż ja, skoro wcześniej wypowiedziała to już matka. Jak ma się relacja Imienia Ojca i fazy lustra? Czy można tu mówić o jakiejś chronologii?

A. D.: Jest to dość ważne pytanie, bo Lacan mocno komplikuje pojęcia, które u Freuda dają się wypowiedzieć biologizycznie. Mamy tam fazę oralną, analną,

genitalną, U Lacana mamy fazę lustra, Imię Ojca, ale nie możemy powiedzieć, co jest pierwsze. Ojciec jest przed i po, jeśli go nie ma, to mamy sytuację mitu Narcyza (ojciec Narcyza zgwałcił matkę i zniknął). Imię Ojca to piętno, które nie pojawia się jednorazowo, tylko jest ciągłym funkcjonowaniem w języku, jest ciągłym odnoszeniem się do tego języka, daje stabilizację. Wtedy Ojciec, nawet nieobecny fizycznie, daje punkt odniesienia przez cały czas. W fazie lustra następuje rozchwianie języka na trzy sfery, które przylegają do siebie w sposób dość dowolny (wyobraźniowa, symboliczna i realna). Gdy się nakładają na siebie, to wtedy mamy do czynienia z jakąś porażką kompleksu kastracji. Dlatego niezgoda na kastrację to jest niezgoda na wejście w język i niezgoda na przyjęcie Imienia Ojca. Są to dwie płaszczyzny tego samego problemu – wejścia w język. Tylko faza lustra jest bardziej poradzeniem sobie z doświadczeniem biologistycznym (co czuję, a co komunikuję swoim ciałem), natomiast Imię Ojca jest sposobem radzenia sobie z doświadczeniem symbolicznym.

W. K.: Czy Narcyz, który wyraża niezgodę na język, będzie więc uczestniczył w jakimś dyskursie?

A. D.: To jest tak jak z dyskursem anorektycznym i kapitalistycznym, których nie można uleczyć. Ładnie widać to w fabule mitu, gdy Narcyz spotyka nimfę Echo. Jest nią zainteresowany do momentu, gdy ona powtarza jego słowa. Dyskurs narcystyczny, to jest taki dyskurs, gdzie nie przechodzi się przez stadium lustra, nie poddaje się kastracji symbolicznej, nie zgadza się, by język coś przekazywał, czyli najlepiej jest nic nie mówić.

W. K.: Szukam luki w Narcyzie i zastanawiam się czy faktycznie jest tak, że on nikogo nie potrzebuje? Narcyz przekonany jest o swojej wyższości, uwielbia siebie i dlatego nie widzi nikogo równoprawnego do tego, by móc z nim porozmawiać. A jeśli ktoś będzie taki jak on, ale nie będzie nim? Wtedy może się odezwie?

A. D.: Nie wydaje mi się, by dwa Narcyzy mogły wejść ze sobą w dyskurs. Nie ma żadnej możliwości. Może to być relacja, ale nie da się utrwalić (w dyskursie). Narcyz nie potrzebuje drugiej osoby, on ma matkę jako punkt odniesienia. Kobieta nie powinna być punktem odniesienia, bo jest bytem ciągłym, powstaje z żebra Adama, a nie jako byt niezależny. Dobrze pokazuje to film *Seksmisja*, gdzie mężczyźni są już niepotrzebni, mamy partenogenezę, kobieta rodzi kobietę. Przerwanie tego cyklu następuje, gdy kobieta rodzi mężczyznę. Niebezpieczeństwem jest, gdy ona potraktuje tego mężczyznę jak brakujący element. Narcyz jest brakującym elementem swojej matki i trudno, żeby wyszedł poza to. Poza nieodróżnicowaną kobiecość.

W. K.: Przejdźmy do krytyki psychoanalizy. Ludwig Wittgenstein powiedział w zarzucie do psychoanalizy, że ta rozbija się o codzienność. Chyba jednak nie jest to prawdą, gdyż psychoanaliza szuka odpowiedzi na to, co dzisiejsze, w tym co miało miejsce kiedyś w życiu konkretnej osoby. Czyżby znaczyło to, że Wittgenstein nie rozumiał psychoanalizy?

A. D.: I nie znaczy, że ja na przykład ją rozumiem. Możliwe, że Wittgenstein spotkał się z taką psychoanalizą, z jaką ja się głównie spotkałam. Mówiono mi, że jeśli nie poddam się psychoanalizie, nic z niej nie rozumiem. Trudno jest zajmować się teorią, w którą trzeba się tak bardzo osobiście zaangażować, którą się praktykuje.

W. K.: Wskazała Pani, oprócz lacanowskich czterech dyskursów, na piąty dyskurs – dyskurs kapitalistyczny. Jednak później, powołując się na Riccardo Carrabino, pisze Pani o czymś, co określić można bulimią kulturową. Jednak w dyskursach mamy tylko anoreksję, bulimii już nie, dlaczego?

A. D.: Zaklasyfikowałabym bulimię, jako podpadającą jeszcze pod zwykłą nerwicę, przykład hysterii. Anoreksji bliżej jest do psychozy, choć epizody bulimiczne i anorektyczne się przenikają. Anoreksja i bulimia nie są dialektyczne. Anoreksja jest rezygnacją z konsumpcji, bulimia wręcz przeciwnie, oczyszczamy się, by móc konsumować dalej. Bulimia współpracuje z dyskursem kapitalistycznym, anoreksja jest jego zaprzeczeniem (w miejscu produkcji jest Nic). Anorektyczki nie można zaspokoić, bo ona w ogóle rezygnuje z życia (w niespełnieniu). Bo nie oszukujemy się, życie człowieka to zgoda na niespełnienie. Możemy sobie marzyć, że do czegoś dążymy, ale nawet jak to osiągniemy, okazuje się, że to nie jest to.

W. K.: Nadprogramowy dyskurs kapitalistyczny odnosi pani do stwierdzenia Horkheimera jakoby była to *paranoja rozumu*. Czyli dyskurs kapitalistyczny prowadzi nas do szaleństwa?

A. D.: Myślę, że tak. Nie ma rzeczy ostatecznych, czyli wszystko odnosi nas do czegoś innego. Pragnienie wiodłoby do prawdy, ale pozostawione same sobie, nieobjęte językiem, prowadzi do szaleństwa. Jest to szaleństwo pokonsumpcyjne.

W. K.: Pośpiech ma być charakterystyczny dla dyskursu kapitalistycznego, idzie w parze z cynizmem. Gdy pisze pani o próbie wyjścia z tego dyskursu, odnosi się pani do tekstu *Farmakon* Derridy. Czy przeciwważą dla cynizmu jest dekonstrukcja?

A. D.: Ja wymarzyłam sobie, żeby odpowiedzią na cynizm była ironia, dlatego przez cztery ostatnie lata zajmuję się ironią. Pośpiech niszczy ironię, bo ona

często bardzo długo czeka na odczytanie. Mówi się, że pierwszym, który zrozumiał ironistę Sokratesa był Nietzsche, po dwóch tysiącach lat, a ja nie wiem, czy ten świat jeszcze tyle przetrwa. Właśnie skończyłam pisać książkę *Ironia i ofiara* i wnioski są dość smutne. Ironiści ponoszą ofiarę z życia, nie przebijają się przez system.

W. K.: Dlaczego więc pomysł, żeby to ironia była lekiem na cynizm?

A. D.: Bo ironia wierzy w cnotę. Cynicy wierzyli w powrót do natury, nie w cnotę, która jest pewnym zapośredniczeniem wiedzy, tak jak chciał Sokrates. Oni chcieli osiągnąć cnotę, redukując wszystkie instytucje, właściwie podważali sens każdej wiedzy. Z cynikiem utożsamiamy każdego, kto potrafi w każdej wypowiedzi odszukać bezsensy. Ironista celowo zawiera bezsens w swojej wypowiedzi, by pokazać coś innego. To jest troszkę tak, jak z działaniem psychoanalitycznym. Widzę współcześnie zanik ironii. Mogę odwoływać się tylko do starych ironistów, takich jak Kierkegaard, Pascal, czy Nietzsche. Współcześnie – nie wiem jak długo da się czytać na przykład Derridę. Mnie on nudzi. Z dawnymi ironistami męczę się, ale mnie nie nudzą. Tych współczesnych można fajnie obrabiać, ale oni są nudni i to jest straszne.

W. K.: A Lacan?

A. D.: Lacan mnie nie nudzi.

W. K.: Ale czy w takim razie Lacan jest ironistą?

A. D.: Możliwe, ale jego uczniowie często nie są.